

M. STAWISZ.

GORACZKA ZŁOTA

POWIEŚĆ

10

I.

— No, patrzcie państwo — szepnął w pewnej chwili ex obywatel do hrabiego Gucio. — Nie przypuszczałem, że u tych świeżo upieczonych parweniuszów spoikam się z taką dobrą kuchnią... Ten sandacz z jajami wyborowy, nie uważa hrabia? I wina dobrze dobrane i zastawa wcale... wcale...

— Niech podziękują swojemu słuzącemu. To stary rutynista. Oni dali pieniądze, a resztę on obmyślił — odparł hrabia Gucio, sięgając po napelniony kieliszek. — Popatrz no pan na tę starą Szulcową — okaz co? Rybę nożem zawija. Tłuste palce obwiesiła pierścionkami aż po paznokcie. Oh! quel sales types ces charcutiers! Daleki jestem od bolszewizmu, ale na honor radbym, żeby tamci się do nich wzięli i ujęli im trochę sadła i złota z kieszeni.

— W miłych czasach żyjemy — westchnął głęboko ex obywatel, dobierając sandacza z półmiska. — My z torbami niedługo pod kościół pójdziemy, a oni swoje naszem fortunami napelniają. Ta Kaśka w ceglastej sukni, to podobno przeszło milion koron posagu mężowi wniesie. Na słoninie się dorobili. Baronek będzie opływał jak pączek w maśle.

— Żeby tylko miał czas dobrać się do tego posagu. Podobno coraz z nim gorzej. Dawne grzeszki się odzywają... tabesik postępuje... Kaśka na wózku wozic go będzie.

— Ale do tytułu się dobierze...

— Hm! — mruknął po chwili namysłu hrabia Gucio, spoglądając ukradkiem na swojego towarzysza. — Wie pan, że ja wcale baronowi za złe nie mam, że się z tą Szulcową żeni. To są na te pieniądze, dlaczego do nas powrócić nie mają?

— No, tak, pewnie... — wycedził ostrożnie ex obywatel, zatapiając wzrok w talerzu — nasze pieniądze, oczywiście, że nasze, ale żeby tak wrócić do nas mogły bez tych dodatków. Ta Szulcówna, to poprosu ordynarna dziewczka. Une fille de basse — cour. I sadłem od niej czuć o miłe. Ah! l'horreur! Z taką pokazać się na Riwerzel!

— To też takiej, mój kochany panie, nie pokazuje się nigdzie. Jakże sobie to pan wyobraża... Do naszej starej marszałkowej może ją na fixe wprowadzić. — Ha! ha! ha! — zaśmiał się hrabia Gucio serdecznie. — Tableau! O czymże by taki szturmak mógł mówić? Chyba o cenie kielbasy i słoniny? Taką, jeżeli się z nią koniecznie żenić potrzeba, zamyka się na cztery dobre zamki w domu, wywołasz przedtem za góry i lasy, a samemu używa się dobrze opłaconego nazwiskiem posagu... A zresztą, cher ami, czy z takim czupiradłem koniecznie żyć potrzeba? Nie ma to rozwodów, separacji? Zaręczam panu, że nasz baronek ani nawet na pół minuty nie pokaże się po ślubie ze swoją „belle-maman” pod rękę. Już ja go znam! Złapie pieniądze i jeżeli tylko przedtem nóżek nie wyciągnie — strzeli sam za granicę nadwyrężone kosteczki grać pod włoskiem niebem.

— Ah! pewnie, pewnie, — przytakiwał już ex obywatel, nabierając animuszu pod wpływem wypitych już kilku kieliszków wina. — Żeby taki stary nie był, tobym się sam może pokusił o taką złotodajną wiochnę... Ale dlaczego to pan hrabia nie popróbuje? Tradycje, co? Stara hrabina by larum podniosła i do Rzymu na pokutę zawiozła niegrzecznego synka?

— E! dworujesz pan sobie ze mnie — zachnął się niecierpliwie hrabia Gucio. — Pełnoletni dzięki Bogu jestem. Tradycje! — tradycje! —

Ładna to rzecz, ale oprawy potrzebuje pańskiej.

— Pewnie! pewnie! Ja też na miejscu pana hrabiego sięgnąłbym ręką po róg obfiości, który sam do mnie się skłania. Już od chwili obserwuję tę Gawlikównę... Ciągłe zerka w stronę naszą, a chyba nie na mnie parol zagieła, bo tytułu nie posiadam i sześć krzyżyków na karku noszę.

Hrabia Gucio zaśmiał się cicho i mimowoli spojrzął w stronę Kazi Wyprostowanej, z błyszczącymi oczami kokietowała niby pozornie chudego kapitana od dostaw wojskowych, ale spojrzenie jej wymowne, zaczepne, raz wraz płynęło rozmarzone już trochę ku hrabiemu, zatrzymując się na nim coraz dłużej.

— No i co? Jakże pan hrabia myśli reagować na tę zaczepkę? — zapytał cicho ex obywatel, pochylając się do towarzysza. Teraz i młodym Gawlik uwagę zwracać zaczyna. Błogi uśmiech wykwilił na jej cytrynowej twarzy i zdaje się, że radaby już hrabiego przytulić do swojej macierzyńskiej piersi...

Hrabia Gucio zaśmiał się z zadowoleniem.



— Chodź, cher ami do mnie! Mam tam jeszcze niezgorszą buteleczkę likieru...

— Mądry ptaszek z pana — rzekł do sąsiada. — Słyszysz pan jak trawa rośnie. No, jakże mi pan radzi. Czy mam się zaawanturować w tę sprawę, czy nie? Mamę Gawlik bardzo jeszcze czuć pleprzem i nafią, a Gawlika mydłem z jego golarni. Świeżo wykłute maładory pieniężne — za świeże, naprawdę, za świeże. Ot, widzi pan, Szulcowie, choć to jedna rodzina, już cokolwiek pokostu jakiegoś nabrali. Ludzie zapominają już po trochu i masarnię ich i słoninę, na której nas okradali... Żeby to choć naprawdę wiedzieć można, jak z kasą papy Gawlika. Czy solidne ma fundamenty... bo jeżeli „le jen ne vaut pas la chandelle”...

— Phil — dmuchnął przez nos ex obywatel. — Co tu dziś pewnego w takich czasach. Gawlik, możnaby powiedzieć, trafił na dobrą paszę. Czy utrzyma się dalej, niewiadomo. Jeżeli jednak hrabia seryo myśli o tej sprawie, radziłbym się śpieszyć i wykorzystać co się da. A potem niech się z nimi co chce dzieje — zaśmiał się cynicznie. — Hrabia przecież sam wspominał, że są rozwody... separacje.

Tymczasem przy drugim końcu stoła rozmowa stawała się coraz bardziej ożywioną i ogólną. Wszyskich poruszał najaktualniejszy temat:

afery paskarskie, choć wszyscy tu zebrani sami paskarzami byli mniej lub więcej oficjalnie.

Ludzie ci, którym niejedno już ciążyło na sumieniu, zapominając na chwilę pod wpływem dobrej kolacji i mocnych win o własnych interesach, jak hyeny żarłoczne rzucili się na drugich, szczęśliwszych jeszcze od siebie, bryzgając na nich żółciową zazdrością i nienawiścią, radując się wzajemnie chwilowym niepowodzeniem rywala.

— Ale z tej afery naftowej — brzmiał nad wszystkimi potężny głos Górkiewiczza — to nieładne wychodzą historie. Prokuratura jest na tropie wielu poważnych ludzi, zamieszanych w tę sprawę. Interes szedł na wielką skalę. Urzędnicy, wydający pozwolenia na wywóz produktu, byli przekupieni i fałszowali podpisy. I jak zawsze w takich wypadkach, lekkomyślność jednego naraziła wszystkich. Któryś z interesowanych pochwalił się publicznie, że posiada fałszowane pozwolenie i całe konsorcjum wykryło.

— To samo było z aferą z paszportami do Wiednia — odezwał się jegomość o semickim typie. Żydzi grube pieniądze sypali za uzyskanie paszportów, by tylko móc tam pojechać za zakupem tańszego towaru, którego przewóz równie dobrze opłacali i cała historia się wydała, bo ktoś nieopatrznie się zdradził. W takich interesach dyskrecja i milczenie to złoto. Na gorzej, jeżeli wmieszane są w spółkę kobiety. Taka prędzej czy później wygada się i w łeb wszystko bierze.

— Nie takie to straszne, jak się zdaje — rzucił od końca stołu hrabia Gucio, który przychwycił niepokojne spojrzenie Gawlika. — Zaręczam panom, że sprawa naftowa, jak zwykle w takich razach bywa, przejdzie do porządku dziennego. Za wiele tam wmieszanych osób ze sfer wpływowych, ażeby chcieli dopuścić do rozgłosu i skandalu.

— Ja tobym takiego idyotę, co się sam zdradza i naraża drugich, sam chętnie zamknął w kryminale — oburzył się Szulc, uderzając ręką o stół. — Jak głupi, to niech się do interesów nie bierze. A czasem to taka kanalia się trafi, że z samej zawiści drugich wsypie. Sam ma naprzykład po uszy, ponakradał i poszwindlował na wszystkie strony, a pójdzie i innego oskarży i jeszcze na tem zyska, bo przez takie postąpienie sam ze siebie podejrzenie zrzuci.

— A jakże, a jakże — potwierdziła skwapliwie Szulcowa, zerkać ukradkiem na Gawlikową. — To tylko przez zazdrość, że inni więcej mają. Ja zawsze mówię mojemu Wincentemu i Wikci, żeby się takich zazdrośników strzegli jak zarazy. Pożaluj człowiekowi trochę tego dobrobytu i sprytu i najniewinniej nieszczęście na głowę sprowadzą.

— Jak kto sam ma więcej, niż przejeść może, to byle komu nie zazdrości — rzuciła z naciskiem Gawlikowa. I podpierając się łokciami na stole, wyzywającem spojrzeniem zmierzyla Szulcową.

Gawlikowa już od dłuższej chwili zdradzała silne podniecenie. Stare wino, do którego przyzwyczajona nie była, uderzyło jej do głowy. Na zółta jej twarz ceglaste wystąpiły rumieńce, oczy rozblysły. Już za wiele jej było tego milczenia, narzuconego jej przez Kazię, le oryzującą ją przez stół surowem, nakazującym spojrzeniem.

— Cóż to — myślała — nie za moje to pieniądze jedzą i piją? Dlaczego nie mam mówić tak, jak mi się podoba. Taka Szulcowa pomyśli, że jej się boję. Właśnie! Ja jej pokażę, że ja tu panią w swoim własnym domu i lepsza sto razy od niej.

Poprawiła się na krześle i nawet niezłownie rozpięła parę haftek stanika, cisnącego ją zanadto. Byłaby z ochotą zrzuciła z siebie suknie i wyciągnęła się na łóżku, zapominając o bożym świecie, jak się to jej często zdarzało dawniej na ulicy Felicyanek, kiedy to w varzystwie Olearczykowej wypijała za wiele herbaty z rumem.

(Ciąg dalazy nastąpi).